


CAT AND MOUSE DUET #2



HUNTING
ADELINE

H.D. CARLTON



Tytuł oryginału

Hunting Adeline

Copyright © 2022 by H.D. Carlton

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Anna Łakuta

Korekta:

Sara Szulc

Edyta Giersz

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

Druk i oprawa:

Abedik S.A.

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8362-100-5

H.D. CARLTON

HUNTING ADELINE

CAT AND MOUSE DUET #2

**TŁUMACZENIE
PAULINA WIĘCEK**

OŚWIĘCIM 2023





DEDYKACJA

*Moim lękom,
bo tym razem było naprawdę trudno,
a i tak skopałam wam dupę.*

WAŻNE INFORMACJE

Jak niektórzy z was wiedzą, pierwsza część mojej dylogii – *Haunting Adeline* – zniknęła kiedyś z oferty Amazonu ze względu na *trigger warning*, jakim ją opatrzyłam. Tego typu ostrzeżenia są jednak niezbędne. Zawsze możecie je przeczytać na mojej stronie internetowej.

Książka opowiada o wielu bardzo trudnych, traumatycznych wydarzeniach, takich jak gwałt (to naprawdę szczegółowe sceny, dlatego, proszę, miejcie to na uwadze). Znajdziecie w niej również drastyczne, krwawe opisy przemocy, tortur, napaści seksualnych, porwań, przemocy psychologicznej i fizycznej, psychicznego znęcania się, odważne sceny erotyczne, a także motyw handlu ludźmi i niewolnikami, *groomingu*, ciężkiego zespołu stresu pourazowego i dość specyficznych fetyszy związanych z krwią, nożami, poniżaniem, a także chęcią uprawiania seksu z osobą nieprzytomną.

Ta część jest znacznie mroczniejsza od pierwszej.

Proszę, weźcie sobie do serca moje ostrzeżenia.

Wasze zdrowie psychiczne jest najważniejsze.

OD AUTORKI

Jeśli oczekujecie szybkiego ponownego połączenia głównych bohaterów,

to ta książka nie jest dla was.

Ale nie martwcie się, nie będzie mniej pikantna.

Playlista

do słuchania w trakcie lektury

Miracle – Story of the Year

Black Mirror – Sophie Simmons

No Rest for the Wicked – Klergy

Crazy – Gavn!

The Death of Peace of Mind – Bad Omens

Skull & Bones – A.A. Bondy

Saints – Echos

Danger – Jacqui Siu

Will It Ever Be the Same – Young Summer

Waking Up – MJ Cole & Freya Ridings

Monster – Skillet

Tragedy – Zero 9:36

Kill for You – Skylar Grey (feat. Eminem)

Hypnotizing – Aaron Camper

Sad Season – Gavin Haley

I Can't Get You Out of My Head – Glimmer of Blooms

Spellbound – Ghostly Kisses

Guest Room – Echos

Let It Burn – Red

Autorka posiada też konto na Pinterzeście, na którym zamieściła kolekcję nastrojowych zdjęć poświęconych swojej książce.

(pinterest.com/hdcarlton/hunting-adeline/)



CZEŚĆ I

Wypuśćcie mnie. Wypuśćcie mnie. Wypuśćcie mnie.

ProszęproszęproszęPROSZĘ

PROSZĘ

PROSZĘ

PROSZĘ

KURWA
WYPUŚCIE
MNIĘ



1

DIAMENT

Zapach. Pierwszy ze zmysłów powoli budził się do życia. Wolałabym, by był to którykolwiek inny. Od razu przytłoczył mnie odór czyjegoś ciała, mocnej wody kolońskiej i czegoś, co mogłam określić jedynie słowami: smród samego zła wcielonego.

Wtedy do głosu doszedł szósty zmysł, ostrzegając mnie nagłym szeptem.

Jestem w niebezpieczeństwie.

Szepty zyskały na intensywności, przemieniając się w pieśń pełną pisków i głośnych dźwięków. Wnętrznoci ścisnęły mi się w panice, adrenalina gwałtownie skoczyła i z trudem udało mi się zachować ciszę.

Powoli otworzyłam zalepione powieki. Powitała mnie całkowita ciemność. Mózg potrzebował chwili, by zrozumieć, że to przepaska ograniczała mi pole widzenia.

I wtedy błogie otępienie, w jakim się obudziłam, rozpadło się na drobne kawałeczki. Zaparło mi dech w piersiach od wszechogarniającego bólu. Moje ciało pochłonęła absolutna agonía.

Boże, czy tak smakuje życie? Przecież niemożliwe, żebym kosztowała właśnie śmierci. Gdyby tak było, ogarniałby mnie teraz spokój. Może i zakochałam się w stalkerze, ale jeśli w niebie nie czeka już na mnie zaklepane miejsce, przysięgam, że szlag mnie trafi.

Zasłużyłam sobie na nie, kurwa!

Zaczęłam gmerać w pamięci, usiłując myśleć o czymkolwiek poza bólem i przypomnieć sobie, co właściwie mi się, do cholery, stało. Przyszły do mnie mętne wspomnienia wiadomości od przyjaciółki, która prosiła, żebym do niej przyjechała. Potem czułam strach, gdy nie odbierała. Wsiadłam do samochodu... przednie reflektory... panika... pchnięcie do przodu i... ciemność. A teraz byłam... tutaj. Gdziekolwiek to było, nie było tu bezpiecznie.

Chryste, czy to w ogóle Daya do mnie wtedy pisała? Czy jej też się coś stało?

Sama myśl o jej krzywdzie wywołała we mnie kolejną falę paniki. Hipotetyczne scenariusze mnożyły się w głowie, dopóki nie skończyłam jako jeden wielki kłębek niepokoju i desperacji. Coś mogło jej się stać. Mogła się teraz znajdować w poważnych tarapatach.

Ja pierdolę. To mi się coś stało. Sama znajdowałam się w poważnych tarapatach! I nie miałam pojęcia, jak się z nich, kurwa, wydostać. Oddech przyspieszał coraz bardziej, a serce tak mocno dudniło w piersi, że jego obijanie się o klatkę sprawiało mi fizyczny ból. Spożytkowałam całą siłę, jaka mi pozostała, na zachowanie ciszy.

Do kurwy nędzy, gdzie ja jestem?

Gdzie jest Zade?

W następnej kolejności dotarły do mnie przytłumione głosy. Początkowo zagłuszało je piszczenie w uszach, ale z każdą chwilą stawały się głośniejsze. Skupiłam się, usiłując usłyszeć coś więcej, mimo tłukącego się w klatce piersiowej serca i narzmiewającego bólem ciała.

Agonia posiadała własny głos, który nie należał do zbyt, kurwa, subtelnych.

– „Z” będzie jej szukał – powiedział ktoś cicho. – Ale wystarczy, że dotrzemy do Garrisona i pozbedziemy się furgonetki, a potem będzie już z górki. Szybko ją dostarczymy.

I w tym momencie wróciło do mnie bardzo konkretne wspomnienie. Przed oczami pojawił mi się obraz z chwili, gdy wyciągano mnie z auta, i poczułam ten sam ból, który pozostawiły po sobie wbijające się w moją skórę fragmenty szkła i metalu. To wyjaśniałoby, dlaczego plecy paliły mnie żywym ogniem. Zostałam, kurwa, porwana. Oczywiście, że zostałam porwana.

To musiała być sprawka Stowarzyszenia. Zade mówił, że znajdowałam się na ich radarze, i z tego też powodu rozstawił ochroniarzy wokół Dworu Parsonsów. Musieli więc posłużyć się Dayą, by mnie stamtąd wywabić. Ryzyko, że również została porwana, było bardzo duże. *Ja pierdołę, ale ze mnie idiotka.* Nawet przez myśl mi nie przeszło, że to mogła być pułapka. Gdy przyjaciółka nie odbierała telefonu, byłam tak skupiona na tym, by jak najszybciej się do niej dostać, na wypadek gdyby cierpiała lub wpakowała się w jakieś kłopoty, że nie brałam w ogóle pod uwagę zadzwonienia wcześniej do Zade’a. To mogłoby uratować nie tylko mnie, ale i Dayę.

Zacisnęłam mocno powieki, tłumiąc zbierający się w gardle szloch, a spomiędzy moich rzęs wypłynęła pojedyncza łza. Klatka piersiowa falowała z wysiłku, jakiego wymagało ode mnie

zachowanie względnego spokoju. Sama byłam sobie, kurwa, winna.

Zade wielokrotnie mnie ostrzegął, że mnie szukali, tymczasem proszę – pierwsza zasadzka, a ja wchodzę w sam jej środek.

Jesteś taka głupia, Addie. Tak kurewsko głupia.

– Serio myślisz, że uda nam się ją przed nim ukryć? To pierdolony „Z”, człowieku. – Drugi mężczyzna odpowiedział z lekkim hiszpańskim akcentem.

– Robimy tylko to, czego chce od nas Stowarzyszenie. Kogo bardziej się boisz? Ich czy „Z”? – odparł pierwszy.

Kurwa, czyli to naprawdę sprawa cholernego Stowarzyszenia. Niby o tym wiedziałam, ale to potwierdzenie wywołało kolejny skok adrenaliny.

Nie miałam pojęcia, dlaczego wylądowałam w tym gównie, ale potrzebowałam, żeby ktoś mnie z niego natychmiast wyciągnął. Ta popierdolona mieszanka deprawacji nie była miejscem dla mnie. Może coś na kształt sałatki owocowo-warzywnej... o, to było bardziej w moim stylu. Same zdrowe rzeczy, które nie spychają mnie z jezdni ani nie ujmują w niewolę.

– Wolałbym nie musieć wybierać, kurwa – mruknął drugi.

Dźwięk, który się rozległ, przypominał klepięcie dłonią w ramię czy plecy. Gest, który chyba miał go pocieszyć.

– Co za szkoda, że to bez znaczenia. Nie masz wyboru, Rio. Ta dziewczyna jest warta miliony. Stary, mamy tu prawdziwy kurewski diament! Wyobraź to sobie: dziewczyna „Z” we własnej osobie wystawiona na aukcję. Wiesz, ilu on ma wrogów? Ludzie będą się pienić ze złości, byle tylko zrobić z niej osobistą zabaweczkę. Ja dostanę swoją część od Maxa, a tobie Stowarzyszenie na bank wszystko wynagrodzi. I będziemy się, kurwa, pławić w luksusach. – Rozmarzył się pierwszy i zaśmiał głośno. – Tylko przelewik wpadnie, a będę mógł sobie kupić pierdoloną prywatną wyspę!

Jego okrutne słowa tylko mnie rozgniewały. Mówił tak, jak-bym była nieruchomością wystawioną na sprzedaż.

– Chyba masz inną definicję luksusu. Przecież będziemy musieli ukrywać się razem z nią; przynajmniej dopóki „Z” nadal żyje. – Drugi mężczyzna sprowadził kolegę na ziemię.

Rio. To imię brzmiało znajomo. Wydawało mi się, że pamiętałam, jak ktoś je wykrzykiwał zaraz po tym, jak zepchnięto mój samochód z drogi.

– Nie martw się, stary. Będziemy mieć fory dzięki temu, że dzisiejszej nocy przeprowadzają rytuał. Poza tym jestem pewien, że Stowarzyszenie pozbędzie się „Z” w taki czy inny sposób. Ochronią nas – zapewniał go jego towarzysz.

Drwiące parsknięcie było jedyną odpowiedzią, jaką otrzymał.

Jezu Chryste. Wpakowałam się w coś naprawdę grubego. Łzy wezbrały w kąciakach moich oczu i choć się starałam, nie byłam w stanie powstrzymać ich przed wylaniem się poza przepaskę. Ledwie udało mi się zdusić szloch, który groził wydostaniem się na zewnątrz. Już dobierał się pazurami do moich zębów.

Głęboki wdech, Addie. Czego nauczył cię Zade?

Potrzebowałam dłuższej chwili, by zebrać myśli, ale finalnie usłyszałam jego głos.

Zostaw za sobą ślady.

Zacisnęłam zęby i powoli chwyciłam za kosmyki włosów, ciągnąc, dopóki ich nie wyrwałam. Klucie w miejscu cebulek było niczym w porównaniu z cierpieniem, jakiego doświadczała reszta mojego ciała. Zadbałam o to, by robić minimalne, niespieszne ruchy. Z zasłoniętymi oczami nie mogłam dostrzec, czy porywacze mieli na mnie dobry widok. Mógł mnie zdradzić nawet jeden niezgrabny ruch dostrzeżony kątem oka. Poruszałam palcami, dopóki włosy nie wypadły z ich uchwytu.

Właśnie sięgałam po kolejny kosmyk, gdy akurat wjechaliśmy w wyjątkowo paskudną dziurę w drodze, a z ust wymknął mi

się pisk. Choć mężczyźni nie rozmawiali w tym momencie, miałam wrażenie, jakbym znalazła się w zatłoczonym pomieszczeniu, które w ciągu paru sekund ogarnęła śmiertelna cisza.

– Witamy w świecie żywych, słonko – zagruchał jeden z nich.

To ten pierwszy. Ten, który nazwał mnie diamentem.

– Dokąd mnie zabieracie? – zapytałam skrzeczącym, szorstkim głosem.

– Do twojego nowego domu. Cóż, tymczasowego – poprawił się. – Ktoś, kto zapłaci za ciebie najwięcej, zabierze cię do domu – objaśnił ze śmiechem, jakbym była psem, którego miała właśnie zaadoptować kochająca rodzina.

– Super – wychrypiałam. – Wygląda na to, że wygrałam w totka.

Ktoś zaśmiał się, ale bez cienia wesołości. Chyba tym razem był to Rio.

– Obyś nie straciła tego poczucia humoru, bo przyda ci się w miejscu, do którego cię zabieramy.

Zanim zdołałam otworzyć usta, by coś odpowiedzieć, poczułam ukłucie w ramię, a tuż po nim palące doznanie, które rozprzestrzeniło się wzdłuż moich żył. Zassałam gwałtownie powietrze. Był to mój ostatni oddech, zanim ogarnęła mnie ciemność.



– Jej stan jest niestabilny. Ciśnienie krwi spada. Musimy podłączyć kroplówkę.

Poruszyłam się. Przez pisk w uszach nieznany głos wydawał się zdeformowany.

Choć każdy kawałek mojego ciała wył z agonii, miałam wrażenie, jakbym znajdowała się pod wodą, walcząc o to, by dopłynąć do powierzchni. Otaczały mnie płomienie. Ogień muskał za-

kończenia nerwowe, a im bliżej byłam powrotu do świadomości, tym jaśniejszy stawał się jego blask.

Kolejne ułucie w ramię, a tuż za nim przytłumione głosy z kilku stron jednocześnie.

– Wybity bark, uraz głowy, liczne skaleczenia – wymieniał. Głos mężczyzny stopniowo się oddalał, po czym nagle powrócił w formie szorstkiego krzyku, którego siłę poczułam wzdłuż kręgosłupa. – Kurwa mać, Rio! To nie jest pierdolony szpital! Nie mam tu sprzętu, którego potrzebuję. Równie dobrze może mieć właśnie krwotok wewnętrzny.

– Oj, przestań, stary. Jeszcze chwilę temu wszystko było z nią okej – odpowiedział mu ktoś z nutą zmartwienia w głosie. Chyba towarzysz Rio.

– „Okej”? Nie mogę sprawdzić, co się w niej teraz dzieje. Na pewno uderzyła się w głowę. Może dostała wylewu krwi do mózgu i umrze w ciągu kilku sekund. Skombinujesz mi tomograf? – Cisza. – Tak właśnie myślałem.

Ciemność zbierała się wokół, grożąc ponownym pochłonięciem. Jęknęłam, a czyjeś palce rozwarły mi powieki. Świecono mi czymś w oczy, ale ledwie to zarejestrowałam.

– Panienko? Może mi panienska powiedzieć, gdzie boli?

Twarz starszego mężczyzny, która znajdowała się tuż nad moją, zasłoniła rażący snop światła. Choć obraz był rozmazany, udało mi się dostrzec kępki siwych włosów, bujny wąs i bladoniebieskie oczy. Otworzyłam usta, ale język przykleił mi się do podniebienia.

Jezu, co oni mi wstrzyknęli? Cokolwiek to było, kręciło mi się od tego w głowie i nie wiedziałam, co się wokół mnie dzieje.

– Wiem, że bardzo cię teraz boli, ale muszę wiedzieć, co konkretnie.

Wszystko. Wszystko mnie, kurwa, boli.

– Ra... ramię – wydusiłam w końcu. – Głowa.

– Coś jeszcze? Klatka piersiowa albo brzuch?

– Plecy – sapnęłam, po raz kolejny przypominając sobie, w jaki sposób zostałam wyciągnięta z auta. Czułam się, jakby pocięto mi plecy na strzępy tarką do sera.

– To wszystko? – dopytywał.

Skinęłam głową, bo mówienie mnie wyczerpało. Bolało mnie jeszcze milion innych miejsc, ale nie miałam więcej energii. Byłam tak bardzo zmęczona.

– Podam ci narkozę i się tobą zajmę, w porządku?

Obraz nagle stał się przejrzysty, a rysy twarzy mówiącego wyraźne. Tuż za nim stał inny mężczyzna, który przenosił ciężar ciała z nogi na nogę i nie spuszczał z nas wzroku.

Czas na sen, księżniczko.

Ciemne, bezdenne oczy i szelmowski uśmiezek – Rio. To on wytargał mnie z samochodu. Wiele z tamtej rozmowy mi umknęło, ale wiedziałam, że za ich słowami kryło się coś więcej. Przez bezlitosne dudnienie w głowie nie byłam w stanie w ogóle myśleć.

Moje oczy ledwie zaczęły skupiać się na otoczeniu, obraz ponownie się rozmazał, a powieki stały się ciężkie. Nie potrafiłam oprzeć się potrzebie zamknięcia oczu.

Nie chciałam z nią walczyć. Nie, gdy miała mnie zabrać z daleka od bólu.



Addie, skarbie, musisz dla mnie walczyć, rozumiesz? Musisz przeżyć, dopóki cię nie odnajdę.

– Jak ciężkie są urazy?

Pytanie wyrwało mnie z bezkresnej czeluści, w której dryfowałam. Byłam w niej sam na sam z iluzją głosu Zade'a. Wiedziałam, że nie był prawdziwy. Nie było go tu. A jednak doznania były

tak przekonujące i tak kojące, że walczyłam, byle tylko pozostać jak najdłużej tam, gdzie mogłam go słyszeć.

– A jak myślisz? Zepchnąłeś ją z drogi. – Mężczyzna powiedział ze złością, a mnie w tym czasie przeszła fala tępego, pulsującego bólu przebiegającego przez całe moje ciało. – Będzie miała parę blizn wzdłuż pleców. Masz szczęście, że szkło było dość czyste. Ślady nie będą bardzo brzydkie.

– To zmniejszy jej wartość – burknął ktoś, ale zbyt cicho, bym mogła go zidentyfikować.

– Kurwa mać, stul pysk! I tak ci zapłacą, więc chuj cię to obchodzi?

– Yyy, no nie wiem, może dlatego, że twój głupi błąd może mnie kosztować życie? Chryste, Rio. Wiedziałem, że była w złym stanie, ale nie, że aż w tak złym.

Cokolwiek Rio zamierzał odpowiedzieć, nie miał na to szansy. Przerwał mu obcy głos. Musiał należeć do lekarza.

– Od ciągnięcia po ostrych kawałkach metalu i szkła ma dwie duże rany. Musiałem jej założyć w sumie trzydzieści szwów. Chyba nie sądziłeś, że nie zostanie po tym permanentny ślad – stwierdził, tym samym opowiadając się po jednej ze stron.

– Ja pierdolę, Rio. Zdajesz sobie sprawę, że pewnie będę musiał zapłacić za to z własnej jebanej kieszeni? Poprosiłem cię o pomoc, a nie o to, żebyś wszystko spierdolił – krzyczał mężczyzna.

– Do kurwy nędzy, niby jak miałem ją stamtąd wydostać, co? Podnieść samochód, przewrócić go z dachu na koła i wynieść ją ze środka? Czy ja ci wyglądam na superbohatera? – tłumaczył się Rio.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej. Szorstkość jego tonu przypominała jeżdżenie paznokciami po tablicy. Zbyt wiele razy budziłam się już od dźwięku tego cholernego głosu. Każdy z nich brutalnie mi przypominał, że wciągnięto mnie w koszmarny, z którego nadal nie udało mi się wydostać.

– Gdybyś tak mocno w nią nie wjechał, to nie byłoby problemu, ty skurwysynie!

– Gdybyś nie był tak kurewsko napalony i nie wrzeszczał mi do ucha, to ty byś prowadził to pierdolone auto, tak jak się umawialiśmy.

– Panowie, zróbmy sobie przerwę. Wybudziła się. Ciśnienie krwi wzrasta.

Wstrzymałam oddech, ale nie miałam siły udawać. Powoli otworzyłam oczy. Nade mną stało trzech mężczyzn, którzy wpatrywali się we mnie tak, jakbym była laboratoryjnym szczurem poddawany eksperymentowi. Naprawdę, kurwa, okropnemu eksperymentowi.

Mój wzrok zatrzymał się na ciemnych oczach jednego z nich. Były niemal czarne. Czarne i martwe. Na jasnobrażowej skórze mężczyzny widniały tatuaże: liście laurowe po obu stronach szyi. Miał na sobie zapiętą skórzaną kurtkę, ale zawijasy czarnego tuszu kłębiły się na odsłoniętych dłoniach i sięgały każdego z palców, świadcząc o tym, że najprawdopodobniej cały był nimi pokryty. Miał ostre, kanciaste rysy twarzy i grube wygięte brwi. Przebiegająca przez bok mocno przystrzyżonych, czarnych włosów blizna dopełniała dzikiego wyglądu. Byłby całkiem atrakcyjny, gdyby nie sprawiał wrażenia, że wolałby widzieć mnie teraz martwą.

Przeniosłam wzrok na mężczyznę stojącego obok. Wyglądał na zapuszczonego. Twarz i ręce miał całe w strupach, co ewidentnie świadczyło o braniu narkotyków. Do tego tłuste włosy zakryte założoną tyłem do przodu czapką z daszkiem, brudna koszulka typu „żonobijka” i za duże spodnie. Rozpoznałam w nim drugiego z porywaczy.

W końcu spojrzałam na trzeciego z nich, którego wzięłam za lekarza. Miał szare włosy, niebieskie oczy, wąsy i zmarszczki, ale dość łagodny wyraz twarzy. Jego spojrzenie było miłsze, pasujące do głosu, ale i tak coś w nim wzbudzało we mnie niepo-

kój. Unosiła się nad nim przejmująca aura, której nie potrafiłam opisać.

Odwrociłam wzrok, a zimny dreszcz przenikał aż do szpiku kości. Ćmiący, pulsujący ból stawał się coraz mocniejszy, ale nie na tyle, by przypominać ten, z którym obudziłam się w tamtej furgonetce. Jakikolwiek środek przeciwbólowy wprowadzili mi do żył, musiały przestawać działać, a ja byłam gotowa błagać o więcej.

Mięśnie bolały mnie do tego stopnia, jakby kości otaczała mi twarda skorupa. Byłam niesamowicie sztywna, a każdy ruch tylko dodawał cierpienia. Miarowo oddychając i usiłując zignorować ból, rozejrzałam się wokół. Znajdowałam się w przyziemnym, białym pokoju. Był... sterylny. Może nie tak czysty jak w szpitalu – gdzie sądziłam, że będę – ale nie był to też loch. Nie byłam pewna, dlaczego właściwie spodziewałam się lochu.

Srebrne metalowe szafki ciągnęły się wzdłuż niemal każdej z brudnych, białych ścian. Podłoga była z betonu. Obok szpitalnego łóżka stał wysoki, metalowy stolik z miską i szeregiem narzędzi wyłożonych na zakrwawionym materiale. W pomieszczeniu umieszczono różnego rodzaju maszyny. Większości z nich nie kojarzyłam, ale stojące obok urządzenie, które wydawało przerywany sygnał, monitorując mój stan, było znane. Podobnie jak prowadząca do ramienia kroplówka.

Lekarz wziął ze stolika plastikowy kubek i podał mi go.

– Pij powoli – poinstruował.

Drżącą dłonią chwyciłam kubek i zaczęłam pociągać z niego małe łyeczki. Zimna woda przypominała przykładany do oparzenia lód. Ulga jednak była bolesna.

Szorstkie białe koce przykrywały mnie do pasa. Gdy spojrzałam w dół, zauważyłam, że miałam na sobie tylko jasnoniebieską szpitalną koszulę. Jakimś cudem ta część wydała mi się najgorsza. Mogli zobaczyć, jak zimno mi było.

– Przepraszam za twoje ubrania – powiedział lekarz, gdy zorientował się, na co patrzyłam. – Musiałem je rozciąć, by móc

się właściwie zająć twoimi obrażeniami i ocenić, jak głębokie i poważne są.

– To zasługa Rio, możesz mu podziękować – burknął pod nosem bardziej zanedbany z nich. Na tyle głośno, bym mogła go usłyszeć nawet mimo niemal nieustannie krążącego w moich żyłach strachu.

– Zamknij mordę, Rick – warknął w odpowiedzi Rio. Pod wpływem gniewu jego akcent stawał się wyraźniejszy. – Bo własnoręcznie cię zabiję. W przeciwieństwie do twojego cennego diamentyka, nikt nie będzie za tobą tęsknił.

Ten strach... Jeszcze nigdy nie czułam czegoś takiego. W żadnym stopniu nie przypominał przerażenia, jakie budził we mnie Zade, i zdecydowanie nie mógł się równać taniej ekscytacji, jaką uzyskiwałam dzięki nawiedzonym parkom rozrywki i horrorom. Oto jak czuł się człowiek, który był w prawdziwej, kurwa, dupie.

Maszyna zdradziła reakcję mojego ciała. Przerywany sygnał przyspieszał coraz bardziej, aż lekarz spojrział na monitor z wyraźnym niepokojem.

Niewiele pamiętałam po tym, jak mój samochód zaczął obracać się wokół własnej osi. Towarzyszyło mi jednak mętne wspomnienie unoszącej się nade mną twarzy Rio, tuż po wyciągnięciu mnie ze środka. Jego usta się poruszały, ale nie słyszałam opuszczających je słów. Poza czterema.

Czas na sen, księżniczko.

– Gdzie ja jestem? – wyszeptałam, a następnie kaszlnęłam w próbie oczyszczenia gardła z zalegającej w nim flegmy.

– W jebanym luksusowym hotelu, księżniczko. A jak myślisz? – sarknął Rio z twarzą wciąż wykrzywioną w złości.

Rick spojrział na niego z widocznym mimo strupów wyrzutem, ale nie odezwał się więcej. Najwyraźniej wziął sobie do serca wcześniejszą groźbę. Jego towarzysz ewidentnie spierdolił sprawę i część mnie miała nadzieję, że go za to zabiją.

– Nazywam się doktor Garrison – przedstawił się siwowłosa mężczyzna, robiąc krok do przodu i celowo zasłaniając sobą Rio.

Przełknęłam ślinę i zachowałam milczenie. Jeśli ten dziwak myślał, że odwdzięczę mu się teraz tym samym, jakbyśmy byli na jakiejś pierdolonej rozmowie kwalifikacyjnej, to się grubo mylił. Równie dobrze mógł sobie wsadzić tę kroplówkę w dupę.

– Jak się czujesz? – zapytał, zrobiwszy kolejny krok w stronę łóżka, przez co zjeżyłam się, ale zanim zdołałam go szczegółowo poinformować, jak dokładnie się czułam, szybko kontynuował. Musiał wyczuć ironiczną odpowiedź, jaką zamierzałam go poczęstować. – Ból głowy, jak sądzę? Mdłości?

Zacisnęłam usta. Może i słusznie, że zmienił kierunek swoich pytań. W tej sytuacji niewyparzony język mógł stać się przyczyną mojej śmierci.

Tego typu odzywki nie miały mi ująć na sucho, tak jak to było z Zade'em – choć i tu określenie tego „ujściem na sucho” pozostawało kwestią subiektywną. I wtedy, gdy po raz pierwszy się ujawnił, a ja absolutnie osrałam się ze strachu, igraniu z nim zawsze towarzyszyło dziwne poczucie bezpieczeństwa. Jakbym głęboko w środku wiedziała, że tak naprawdę nigdy by mnie nie skrzywdził. Dopiero teraz, gdy wdarł się do mojego życia, miało to sens. Był niesamowicie niebezpieczny... dla wszystkich poza mną. Nawet gdy mierzył do mnie z naładowanej spluwy i użył jej inaczej niż jako broni.

Ale ci ludzie? Oni nie tylko by mnie skrzywdzili, ale i zabili.

– Tak – potwierdziłam krótko, wciąż zachrypniętym głosem.

Doktor Garrison zaczął gmerać przy kroplówce, po czym wymienił pusty worek na nowy. Miałam nadzieję, że w środku była morfina. Opróżniłam kubek, ale woda nie ukoїła suchości w gardle. Nieważne, ile razy oblizywałam spierzchnięte wargi, wilgoć nie była wystarczająca.

– Masz paskudny wstrząs mózgu. A to oznacza, że będziemy musieli uważnie monitorować twój stan. Chcę się upewnić, że

nie stanie ci się nic więcej. – Lekarz spiorunował wzrokiem stojącą obok parkę, a ja odniosłam wrażenie, że musieli się już kłócić na ten temat.

Automatycznie otworzyłam usta, gotowa poradzić mu, aby nie marnował swojego czasu: ci mężczyźni na pewno zadbają o to, by mojemu ciału jeszcze wiele się stało.

– Nie radzę – warknął Rio, wyczuwając moje zamiary. Głos miał surowy i pełny złości, czym całkowicie przykuł moją uwagę. – Twoja cipka działa tak samo, nawet jeśli masz uraz głowy.

Od razu zamknęłam buzię i uciekłam wzrokiem w stronę lekarza. Miał zaciśnięte usta i nie wydawał się być pod wrażeniem wulgarności usłyszanych słów.

Ugrzyź się czasem w język, Addie. Już to przerabialiśmy, ty idiotko.

– Doznałaś rozległych obrażeń i wbrew temu, co twierdzą niektórzy... – spojrzał wymownie na Rio – ...potrzebujemy cię w najlepszej możliwej formie.

Potrzebujecie mnie w niej tylko po to, by móc mnie sprzedać.

Ale nie kłóciłam się. Nie, gdy taki scenariusz działał na moją korzyść. Leczenie oznaczało zyskanie energii do ucieczki. Ponownie zwilżyłam usta.

– Jaki mamy dzień? – zapytałam.

– Naprawdę myślisz, że to ma jakiegokolwiek znaczenie? – rzucił gniewnie Rick. – To nie ty tu będziesz zadawać pytania.

Robiłam, co w mojej mocy, by mu nie odpyskować. Wargi drżały z potrzeby splunięcia w nich szeregiem okropnych, pełnych nienawiści słów, ale powstrzymałam się.

– Jest czwartek – odpowiedział doktor Garrison, ignorując ostre spojrzenie, jakie posłał w jego stronę rozszłoszczony porywacz.

Czwartek...

Czyli minęło pięć dni od wypadku. Zade już mnie szukał, najprawdopodobniej zupełnie oszalał i jest żądny krwi... Jezu, bardzo możliwe, że zabije mnóstwo ludzi. Nie, nie, to pewne.

Moje usta zaczęły wyginać się w uśmiešku, gdy uświadomiłam sobie, jak doszczętnie ten człowiek mnie zdeprawował.

– Coś cię śmieszny? – zapytał Rick.

Natychmiast zmieniałam wyraz twarzy i potrząsnęłam głową, ale nie potrafiłam przestać myśleć o tym, że nawet jeśli ja zginę, to oni również. A ich koniec będzie o wiele gorszy od mojego.

Fantazje na temat wszystkich sposobów, na jakie Zade będzie siał dla mnie spustoszenie, zakorzeniły się w moim umyśle, przez co moje powieki zaczęły ociężałe opadać. Zmęczenie przyćmiło niewielki przyływ adrenaliny, na którym dotąd funkcjonowałam.

Mężczyźni przyglądali mi się z uwagą. Nawet ze wstrząsem mózgu i będąc w tak opłakanym stanie, nie potrzebowałam pomocy w zrozumieniu, że cokolwiek właśnie wprowadzono mi do krwiobiegu, nie była to morfina.

Spojrzałam na Rio, a po chwili moje powieki mimowolnie opadły, zanim zmusiłam je do ponownego otworzenia. Kąciki ust uniosły mu się nieznacznie, a w ciemnych, bezdennych oczach kłębiło się cierpkie rozbawienie.

– Czas na sen, księżniczko.

8 czerwca 2008 roku

Co ja takiego, do kurwy nędzy, zrobiłam, żeby na to zastąpić?
Mam dwadzieścia lat. **DWADZIEŚCIA LAT**. A teraz
tu umrę. Jezu.

Potrafię myśleć tylko o tym, co się teraz stanie z moją siostrzyczką. Mama nie potrafiłaby się nią zająć, nawet gdyby zależało od tego jej życie.

Ja **PIERDOŁĘ**. Czyli moja siostra też umrze.

Ta świadomość boli bardziej niż to, co robią mi ci mężczyźni. Co Francesca mi robi.

To wszystko jest fizyczne. Nie mogą złamać mnie psychicznie, skoro już dawno zostałam kompletnie, kurwa, złamana.

Molly